

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

## Pocieszający objaw.

Przebieg powtórnych wyborów do Bratniej Pomocy U. S. B., mimo, że ich wynik zapewnił zwycięstwo żywiolom endeckim, świadczy niewątpliwie o ewalucji młodzieży uniwersyteckiej w kierunku otrząśnięcia się jej z wpływów demagogii nacjonalistycznej, doniedawna panującej niepodzielnie w tujszym środowisku akademickim.

Tarcia pomiędzy młodzieżą wszechpolską a t. zw. demokratyczną istniały i dawniej. Walka pomiędzy temi dwoma obozami przybierała i przedtem nieraz ostrą formę, jednakże dopiero obecnie nabrała ona charakteru wyraźnej walki o zasady i idee, gdy dotąd czyniła raczej wrażenie jakiegoś nieporozumienia i antoganizmów osobistych. Tak mało się różniło stanowisko wszechpolaków i demokratów pod względem głoszonych przez nich haseł i wskazań programowych!

Było do przewidzenia, że pierwiej lub później na widownię życia akademickiego wypłynie kwestja narodowościowa i że stanie się ona probierzem szczerości szumnie nieraz proklamowanych haseł demokratycznych, przykrywających zaś w istocie zupełną pustkę ideową i brak mocno ugruntowanych przekonań. Stało się to wreszcie w roku bieżącym dzięki temu, że ilość studentów nie Polaków (wyłączając Żydów), z roku na rok powiększając się, obecnie wzrosła o tyle, iż młodzież litewska, białoruska i ukraińska poczuła się na siłach do wystąpienia samodzielnego.

Wystąpienie to zostało ujęte w formę wniosku o skreślenie przymiotnika „polski” w pełnym tytule instytucji samopomocy, która, jak wiadomo, nosi miano „Bratniej Pomocy polskiej młodzieży akademickiej”. Genezy tej nazwy należy szukać w założeniu zasadniczym Bratniej Pomocy, eliminującym z tej organizacji studentów Żydów. Gdy powstawała

Bratnia Pomoc, antysemityzm, i dziś jeszcze niezmiernie silny w środowisku akademickim, był objawem tak powszechnym i żywiolowym, że klauzula wyłączności narodowej, nawet w dziedzinie samopomocy koleżeńskiej, nikogo nie raziła i wydawała się wszystkim niemal bez wyjątku rzeczą zupełnie naturalną. Wobec tych ograniczeń zaś naturalnem też było zaznaczenie w tytule Bratniej Pomocy jej składu narodowościowego.

W owym czasie poza Polakami i Żydami inne narodowości na uniwersytecie wileńskim stanowiły tak znikomy odsetek, że nie brano ich wcale pod uwagę i nie odegrywały one żadnej roli w ukształtowaniu się stosunków w środowisku akademickim. W miarę jednak tego, jak ilość studentów Litwinów i Białorusinów, a ostatnio również Ukraińców zaczęła wzrastać — wytworzyła się sytuacja paradoksalna. Rzecz w tem, iż do Bratniej Pomocy nie są przyjmowani jedynie Żydzi; w stosunku do innych narodowości żadnych ograniczeń niema. Do Bratniej Pomocy *polskiej* młodzieży akademickiej więc należą również studenci narodowości litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, co oczywiście jest oczywistą niekonsekwencją.

Wniosek przeto mniejszości narodowych, zmierzający do usunięcia nieodpowiadającego rzeczywistości przymiotnika „polski” był całkowicie uzasadniony i logiczny.

Jednakże wywołał on wśród młodzieży wszechpolskiej takie oburzenie, że nie chciano nawet nad nim dyskutować. Przedstawiciela studentów Białorusinów, który próbował umotywić ten wniosek nie dopuszczono nawet do głosu. W rezultacie wniosek został zdjęty z porządku dziennego pokazną większością 518 głosów przeciw 269, co skłoniło studentów Litwinów, Białorusinów i Ukraińców do opuszczenia sali.

Niema nic dziwnego w podobnym zachowaniu

się młodzieży wszechpolskiej. Wzorowane jest ono na taktyce prowodyrów endeckich, polegającej na oddziaływaniu na tłum krzykiem, demagogią i podniecającym frazesem szowinistycznym, a unikającej starannie rzeczowej dyskusji. Dziwniejszym jest o wiele, że terrorowi moralnemu wszechpolaków uległa pewna część opozycji — na co wskazuje zestawienie wyników głosowania powyższego oraz późniejszego, podczas wyborów zarządu Bratniej Pomocy.

Że wniosek mniejszości narodowych nie miał żadnych szans przejścia, to nie ulegało od początku żadnej wątpliwości. Gdyby doszło do głosowania nad nim *in merito*, zapewne ze strony studentów Polaków nie znalazłby on poparcie nawet takiego, jakie się uwidocznilo podczas głosowania nad cynicznym wnioskiem wszechpolskim odrzucenia propozycji mniejszościowej *a limine*. Świadczy o tym kompromisowy i wysoce oportunistyczny wniosek „Odrodzenia“, aby przymiotnik „polski“ w tytule Bratniej Pomocy interpretować w sensie przynależności państwowej, a nie narodowej. Tego rodzaju wyjście oczywiście nie mogło nikogo zadowolnić. Podkreślanie przynależności państwowej nie ma w danym wypadku żadnego sensu, gdyż i bez tego wiadomo, że wszyscy studenci za nader nielicznymi wyjątkami, posiadają obywatelstwo polskie, a z drugiej strony zamykałoby ono dostęp do Bratniej Pomocy tym wyjątkom, jak np. studentom Polakom pochodzącym z Litwy Kowieńskiej. Był to więc prosto wykręt, który dowodzi braku cywilnej odwagi wśród młodzieży, zgrupowanej w szeregach opozycji.

Mimo tych wszystkich objawów ujemnych za wielki krok naprzód należy uważać, że po raz pierwszy wśród polskiej młodzieży akademickiej zagna-

czyły się głębokie różnice w ujmowaniu zagadnienia narodowościowego, które dotychczas nawet przez odłam demokratyczny było traktowane z lekceważeniem i niechęcią. Rozbudzony krytycyzm wobec panujących doniedawna haseł płytkiego nacjonalizmu wszechpolskiego będzie oddziaływał coraz silniej na psychikę i umysłowość młodzieży, która w niedalekiej przyszłości będzie musiała sobie uświadomić, że uniwersytet wileński, jako położony w kraju o ludności mieszanej, w żadnym razie nie może mieć charakteru twierdzy nacjonalizmu polskiego i że ideały demokratyczne mogą zwyciężyć tylko wtedy, gdy w walce o nie ramię przy ramieniu stanie cały ogół młodzieży bez różnicy narodowości i wyznania.

## Nowa faza.

Jeszcze przed zamachem terrorystycznym, w związku z przybyciem do Kowna delegata polskiego ministerstwa spraw zagranicznych p. Szumłakowskiego premier Voldemaras udzielił wywiadu przedstawicielom prasy litewskiej, w którym oświadczył, między innymi, co następuje:

„Na tle przyjazdu wyższego urzędnika polskiego ministerstwa spraw zagranicznych do Kowna powstał cały szereg domysłów i pogłosek, które wymagają pewnego sprostowania. Tak np. „Rzeczpospolita“ warszawska wiadomość o podróży p. Szumłakowskiego zaopatrzyła tytułem: „Bezpośrednia komunikacja między Polską a Litwą“. Ostatnio zaś paryski „Temps“ donosi, że p. Szumłakowski podczas swego pobytu w Kownie podpisał układ o nawiązaniu komunikacji.

Dlatego, by się przekonać, o ile te i tym podobne pogłoski odpowiadają rzeczywistości, wystarczy przypomnieć sobie rzeczy znane, zapoznać się z obecnym stanem rokowań litewsko polskich.

## Zagadnienie narodowościowe we Francji.

Dla należytego zorientowania się w zagadnieniach narodowościowych na naszym terenie, jest rzeczą konieczną dokładna znajomość analogicznych lub mających pewne cechy podobieństwa stosunków narodowościowych w innych krajach.

Bardzo ciekawą pod tym względem dziedziną stanowi obecnie Francja, klasyczny doniedawna wzór jedności narodowej i państwowego centralizmu. Korzystamy z obiektywnego szkicu o budzących się prądach odsrodkowych we Francji, zamieszczonego w ostatnim numerze „Spraw Narodowościowych“, by zapoznać naszych czytelników z procesem różnicowania się narodowościowo-terytorjalnego w tym państwie *in statu nascendi*.

Jeszcze trzy lata temu, w chwili, gdy z inicjatywy Niemców, zbierał się pierwszy kongres mniejszości narodowych Europy nikt nie mówił o udziale w nim mniejszości narodowych z Francji. Sami wodzowie narodowościowego ruchu niemieckiego skrzętnie unikali tego tematu. Jeszcze w sierpniu 1927 r. gdy m. in. z powodu nieprzyjęcia mniejszości fryzyjskiej z Niemiec doszło na III kongresie do rozłamu, przedstawiciele mniejszości niemieckich motywowali

swą nieprzejednaną opozycję wobec przyjęcia Fryzów tem, iż dopuszczenie tej narodowości może stworzyć w Europie erę atomizacji narodowościowej, która musiałaby wówczas objąć i zachód, a więc: Francję i Belgię. W rok później, tymczasem na ostatnim kongresie w 1928 r., wśród „obserwatorów“ obecnych na kongresie znaleźli się już dwaj przedstawiciele francuskich mniejszości narodowych w osobach posła alzackiego *Camelle'a Dahlet'a* oraz *M. Duhamel'a* sekretarza „Comité central des minorités nationales de France“.

Prasa niemiecka nie omieszkała podkreślić tego faktu, jako niezmiernie doniosłego w dziejach nowoczesnego ruchu narodowościowego. Ale dla szerokiej opinii europejskiej, a nawet, zdaje się dla bezpośrednio-zainteresowanej — francuskiej, fakt ten może przeszedłby bez echa, gdyby nie zamach Alzackczyka *Jerzego Benoit*, który w dniu 21 grudnia z. r. targnął się na życie prokuratora państwowego Facha, głównego oskarżyciela w procesie autonomistów w Kolmarze. Trzeba było dopiero zbrodni, aby opinia francuska, a wraz z nią europejska zaczęły rozumieć, iż na terenie Francji dokonywa się proces różnicowania narodowościowego, którego rozmiary i konsekwencje mogą być b. poważne.

Procesowi temu na imię: ruch mniejszości narodowych we Francji. Celem tego ruchu jest rozbi-

Już podczas rokowań w Królewcu jesienią ubiegłego roku stwierdzono, iż jakkolwiek konferencja zostaje zakończona, to pertraktacje nie są bynajmniej zerwane i będą prowadzone w dalszym ciągu drogą korespondencji dyplomatycznej. Stanowisko to zostało raz jeszcze potwierdzone przez obie strony podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów w Lugano i rząd litewski, stosownie do swego przyrzeczenia, opracował i przesłał rządowi polskiemu projekt prowizorycznego *modus vivendi* w sprawie wymiany towarów.

W projekcie tym, dosyć wąskim, ale — zdaniem rządu litewskiego — całkiem realnym, za punkt wyjścia przyjęto faktyczny stan rzeczy, mianowicie to, że towary polskie od szeregu lat drogą przemytu trafiają do Litwy. Projekt przewiduje legalizację tego stanu rzeczy — umożliwienie czynienia zakupów, co się odbić może dodatnio na cenie towarów polskich. Nie dotyka jednak bynajmniej kwestji, jaką drogą będą one do Litwy sprowadzane.

P. Szumlakowski przywiózł właśnie odpowiedź rządu polskiego na te propozycje. Treść odpowiedzi, jak i samego projektu nie zostanie ogłoszona, gdyż mogłoby to nastąpić tylko w drodze wydania wspólnego komunikatu, co nie było przewidziane. Mogę tylko nadmienić, iż odpowiedź Polski nie jest odmowna. Głównym jednak celem przyjazdu p. Szumlakowskiego było wymiana dokumentów ratyfikacyjnych układu o linii administracyjnej, opracowanego, jak wiadomo, w maju ubiegłego roku przez komisję litewsko-polską w Berlinie, a podpisanego jesienią na konferencji w Królewcu. Układ ten stwarza *modus vivendi* w sprawie gospodarstw przeciętych linią administracyjną, przewidując tryb wydawania właścicielom ich pozwoleń na przekroczenie linii. W istocie nastąpiła tu tylko legalizacja istniejącego stanu rzeczy, gdyż pozwolenia takie były wydawane i liczba ich sięgała pokażnej cyfry stu tysięcy.

Poruszona natomiast w związku z podróżą p. Szumlakowskiego kwestja komunikacji została przekazana komisji tranzytowej przy Lidze Narodów,

która w roku bieżącym wyłoniła podkomisję dla zbadania tej sprawy i wypowie się więc co do niej najwcześniej na następnym swem posiedzeniu w marcu 1930 r. Należy też pamiętać, że komisja ma za zadanie stwierdzić tylko, czy Litwa, nie nawiązując z Polską komunikacji, nie rozmija się ze swemi zobowiązaniami międzynarodowymi".

Nawiązując, chociaż nie bezpośrednio, do powyższych wynurzeń Voldemarasa organ opozycji lewicowej „Lietuvos Žinios” z d. 14 maja wypowiada następujące uwagi pod wymownym tytułem „Nowa faza”.

„Prasa podała, że 1 maja w różnych miejscowościach w pobliżu linii administracyjnej odbyły się narady komendantów placówek naszych i polskich w sprawie legalnego przechodzenia linii administracyjnej i że wiele osób za urzędowymi przepustkami przeszło już tę linię.

Chwila ta zmiany naszych stosunków z Polską jest bardzo doniosła i znamienna, zwłaszcza jeżeli przypomniemy ostatni wywiad prasowy prezesa ministrów, w którym stwierdzono fakt szukania *modus vivendi* na podstawie *istniejącego* stanu rzeczy. Pod tym względem pewne uregulowanie stosunków na linii demarkacyjnej i zamiana jej na trwalszą linię administracyjną jest niewątpliwie dowodem znalezienia tego *modus vivendi*.

Nie będziemy tym razem rozważali czy jest to objaw dodatni, czy też ujemny dla naszych interesów narodowych. Stwierdzamy tylko jego zaistnienie, jako pierwszego realnego faktu porozumienia pomiędzy obu państwami, który naturalnie nie może pozostać bez wpływu na dalszy rozwój wzajemnych stosunków. I wielkie rzeczy często się robią powoli i stopniowo; po pierwszym kroku następuje drugi i t. d. Jest to naturalne i zrozumiałe.

Widzimy właśnie, że szukanie *modus vivendi* na podstawie faktycznego położenia postępuje dalej. Nasz rząd zaproponował Polsce uregulowanie stosunków ekonomicznych, ulegalizowanie importu towarów, który obecnie odbywa się w drodze przemytu,

cie najpierw legendy narodowej „jedności” narodu francuskiego i decentralizacja ustroju republiki francuskiej, ułatwiająca w następstwie różne możliwości nie wyłączając politycznych.

Rozumowanie zwolenników takiego poglądu da się streścić w sposób następujący: Granice Francji zmieniły się w rozwoju dziejów, podobnie jak granice każdego innego państwa. W epoce, gdy pod panowaniem Ludwika XIV geniusz francuski rozbłysnął wspaniale, a więc w pierwszej poł. XVII wieku nie należało do ówczesnej Francji aż 10 prowincji, które dziś w skład jej wchodzi m. in. Alzacja, Lotaryngja, Flandrja, Korsyka, Savoja, Nicea i in. Etnicznie i rasowo Francja tworzy konglomerat odmiennych typów: na południu — łacińska, w górskich okolicach centralnej Francji — galijska, na zachodzie — celtycka, na północy i wschodzie — germańska. Aż do wybuchu Wielkiej Rewolucji ta odmiennosc rasowo etniczna i kulturalna wyrażała się w odmienności instytucyj, praw zwyczajowych i daleko idącej autonomji (lokalne parlamenty) poszczególnych części Francji ówczesnej, np. Bretonji. 140 lat wspólnego pożycia nie było w stanie dokonać zasymlowania się tych odmiennych elementów rasowo narodowych. Wymownym dowodem tego jest język. Na niespełna 44 milionów mieszkańców Francji współczesnej, więcej niż 15 milj., a więc prawie 40%,

mówi innym językiem, niż francuski, a więc: po niemiecku, włosku, bretońsku, flamandzku, baskijsku. Podobnie jak co do języka: różnią się mieszkańcy różnych części Francji swą psychiką i zwyczajami, bliższymi narodom sąsiadującym z Francją, jak Niemcy, Włosi czy Katalończycy. Słowem: Francja nie jest narodem, lecz państwem, obejmującym różne narodowości, które są sobie obce, zarówno etnicznie, jak kulturalnie. Narodowości te trzyma w swej żelaznej obręczy najbardziej centralistyczna administracja, jaką można spotkać na świecie.

Dążenia do zachowania swej odrębności i użyczenia praw narodowościowych nie ograniczają się dziś wyłącznie do terenu Alzacji i Lotaryngji. Departament Pyrenées-Orientales (daw. Roussillon) zamieszkuje Katalończycy, związani wspólnotą rasową i kulturalną ze swemi braćmi w Hiszpanji. Podobnie istnieje poważny ruch kulturalny wśród Basków, prowadzony przez księży, a finansowany przez Basków w Ameryce. Ruch kulturalny w południowych prowincjach obejmuje t. zw. Okcitanję (Prowansalję, Gaskonję, Auvergne, Limousin i t. p.), która liczy 11 milj. mieszkańców. Tu, za wyjątkiem większych miast, wszyscy mówią południowo-francuskim dialektem t. zw. „langue d'oc”. Na tym terenie niejednokrotnie już propaganda na rzecz miejscowych odrębnych języków wiązała się z politycznymi zamie-

Propozycji Litwy rząd polski, jak oświadczył prezes ministrów, nie odrzucił i w ten sposób rokowania prowadzą się dalej.

Nie będziemy zgadywali, do czego doprowadzą te rokowania. Wszelako sam fakt rokowań oraz ich przedmiot są niewątpliwie rzeczą ciekawą i doniosłą w naszych stosunkach z Polską".

Czy istotnie fakt ratyfikacji umowy o małym ruchu granicznym oraz propozycji litewskiej uregulowania obrotu towarowego można uważać za moment przełomowy w stosunkach polsko-litewskich, jak to z wyraźnym przekąsem konstatuje organ ludowców, — wydaje się nam rzeczą mocno wątpliwą; odrzucając jednakże tendencyjną przesadę w ocenie rzekomej ustępliwości Voldemarasa należy przyznać o tyle słuszność wywodom „Liet. Zinios“, że toczące się obecnie poufne rokowania między Litwą a Polską stanowią pewien zwrot w dotychczasowej nieprzejednanej taktyce rządu litewskiego, w kierunku większego uwzględnienia wymogów polityki realnej.

cz.

## Unja w przeszłości i przyszłości

(Dokończenie)

Jedynym realnym wynikiem unji kościelnej, z którym musi się liczyć obecnie myśl polityczna białoruska i który stanowić powinien punkt wyjścia dla ideologii białoruskiej, wysuwającej koncepcję nowej unji jest niezbity fakt rozłamu wyznaniowego wśród jednolitej niegdyś pod tym względem ludności.

Po moście unji w ciągu przeszło trzech wieków zdążyło przejść z prawosławia na katolicyzm z górą dwa miliony Białorusinów.

Z tego faktu, którzy usiłują wyzyskać dla swych celów obydwie konkurujące z sobą o świat biało-

ruski, sąsiadujące z nim imperjalizmy, wypływa nowy problem całkowitego przewyżczenia wszystkich niebezpieczeństw dla życia narodowego białoruskiego, związanych ze wspomnianym rozłamem. Problem ten — to zagadnienie nowej bezsprzecznie narodowej unji, jako podstawy religijno-narodowego odrodzenia narodu białoruskiego.

Cele i zadania nowej unji są, jak widzimy, biegunowo sprzeczne z temi dążeniami, jakie mieli na widoku inicjatorzy dawnej unji. Dawna unja miała na celu usunięcie barjery, przedzielającej dwa światy: białoruski i polski i w konsekwencji ułatwiła Polsce podbój kulturalno-polityczny Białorusi. Nowa unja wysuwa na plan pierwszy wewnętrzne zjednoczenie i konsolidację narodu białoruskiego dla zabezpieczenia go przed wynarodowieniem. Nowa unja dąży do restytucji w całej pełni wszystkich tych psychicznych możliwości braterskiej łączności, wzajemnego zaufania i współpracy pomiędzy dwoma odłamami tego samego z krwi i ducha narodu, różniąciami się jedynie przynależnością do innego wyznania.

Możemy stwierdzić z zadowoleniem, że idea nowej unji białoruskiej posiada już nie tylko gabinetowych „inteligentkich“ wyznawców i zwolenników, ale i czynnych szermierzy, usiłujących zaszczepić ją w świadomości mas ludowych jako zaczątek przyszłego żywiołowego ruchu religijno-narodowego, z którego jedynie może wyłonić się z czasem omawiana reforma.

Idea nowej unji, chociaż być może zaledwie w ogólnych zarysach, żyje bezsprzecznie w nieomylnym, opartym o ideologię chrześcijańską narodowym instynkcie, który rozbudzić, spotęgować, ująć w formę konkretnych wskazań, przekształcić w czynnik ideowy, postawiła sobie za cel — jak można sądzić — Białoruska Chrześcijańska Demokracja.

Nader znamienne jest ta okoliczność, że B. Ch. D., która doniedawna była partją wyłącznie katolicką, w ostatnich czasach odrzuca swoją wyznaniową wyłączność, dążąc do zjednoczenia w swym łonie wszystkich elementów Białorusi, stojących na

rzemi. Rodziły się tu plany powołania do życia autonomicznego państwa śródziemnomorskiego (1870 r.). Tu przez Mistrala i innych krzewiona była idea federalizmu. Idea ta dziś odżywa, wyrażając się w hasła: zjednoczenia się wszystkich autonomistów francuskich, w celu zwycięstwa nad centralistycznym jakobinizmem, i wyzwolenia swych właściwości rasowych, językowych, duchowych i gospodarczych. Równie żywy ruch narodowy obejmuje francuską Flandrę, rozpadając się na dwa kierunki, jeden (cercles Flamands) czysto kulturalno-językowy, drugi politycznie i gospodarczo aktywny, t. zw. antymerydjonalny o zabarwieniu wyraźnie separatystycznym. Korsykanie rasowo, kulturalnie, językowo i pod względem teorii politycznej stanowią zupełnie odrębny organizm narodowy, opierający się wpływem centralistycznym, oraz zdążający do autonomji. Podobnie jak Alzacczyki, Korsykanie pierwsi stanęli na wezwanie Bretończyków do współpracy, wiążącej wszystkich autonomistów. Posiadają oni swoją partję autonomistów korsykańskich. Bretanja, stoi również zdecydowanie na stanowisku autonomicznym, skierowanym przeciwko centralizmowi francuskiemu. Autonomiści bretońscy posiadają również swą partję autonomistów bretońskich.

Wobec powyższego: „die Zentralisation ist nicht der Reflex einer nationalen natürlichen Einheit, sie

ist die Zwangsjacke, die eine kunstliche Einheit aufrecht erhält“.

Stanowisko powyższe nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, że te ruchy narodowościowo-autonomiczne, które możemy obserwować we Francji, zmierzają wyraźnie do politycznego celu: przekształcenia centralistycznej Francji na organizm federacyjny, otwierający dalsze możliwości polityczne.

Wyrazem wspólności poczynań autonomistów francuskich i to w duchu współczesnego ruchu mniejszości narodowych, jest powstały na jesieni 1927 r. „Comité central des minorités nationales de France“ w Rosporden. Tamże odbył się pierwszy kongres partji autonomistów bretońskich.

Treść tej rezolucji, uchwalonej w połowie września na tym kongresie brzmi następująco:

W obecności panów Paula Schall'a (delegata alzacko-lotaryńskiego Heimabundu i autonomicznej partji alzacko lotaryńskiej, Morwana Marchal'a i Olivera Mordel'a, (upoważnionych przedstawicieli „Shollad Emcrenerien Kerz“ — bretońskiej partji autonomistów), Peru Rocca (upoważnionego przedstawiciela „Partite Corsu autonomista“ — korsykańskiej partji autonomistów) postanowiono utworzyć Komitet Centralny mniejszości narodowych we Francji. Chwilowo będzie się on składał

gruncie narodowym i chrześcijańskim — bez różnicy wyznania.

Fakt ten należy uważać za punkt zwrotny w rozwoju interesującego nas tu zagadnienia.

Białoruska Chrześcijańska Demokracja, — mówi autorowi powyższego jeden z jej przewodców i założycieli — stawia sobie jako cel wzniesienie ogólnobiałoruskiego Domu-Swiątyni, w którym zgodnie i w pokoju żyliby, jak przystoi braciom z krwi i w Chrystusie, wszyscy Białorusini zarówno katolicy, jak prawosławni.

Oczywiście pierwszym krokiem w tym kierunku jest wytworzenie atmosfery zupełnego wzajemnego zaufania i chrześcijańskiej współpracy między dwoma odłamami wyznaniowymi. Stronnictwo na razie pomija zagadnienie unji w swym programie, lecz wśród jego członków wielu jest zwolenników unji, którzy wierzą w siłę idei swobodnego zjednoczenia kościołów, idei przyświecającej każdej prawdziwie chrześcijańskiej organizacji.

I można sądzić, że samo życie, w tych warunkach, w jakich się ono u nas rozwija, doprowadzi z czasem do powstania masowego ruchu narodowego, który będzie szukać wyjścia z nieznośnej sytuacji za pomocą tej lub innej kościelno-narodowej reformy.

Ze rozszerzenia programu i ideologii B. Ch. D., według słów Mickiewicza, jest jednocześnie rozszerzeniem granic „Białoruskiego Domu” na to wskazują wywołane przez nie wydarzenia.

Trzeba przyznać, że taktyka „Polskiego Rzymu” w stosunku do białoruskiej — jak katolickiej, tak prawosławnej ludności, przyczynia się w znacznym stopniu do obudzenia w jej świadomości poczucia konieczności pilnej i radykalnej reformy w dziedzinie stosunków wyznaniowych.

Nie należy bowiem zapominać, że Cerkiew prawosławna w Białorusi Zachodniej znajduje się w zupełności w rękach duchowieństwa rosyjskiego, które tak zwaną „autokefalię” poddało pod zupełną i bezwarunkową zależność od warszawskich kancelaryj. „Autoke-

falja” została wprowadzona w tych samych celach i temi samymi metodami co dawna unja. „Autokefalia” więc w zupełności usunęła z porządku dziennego polityki polskiej kwestję unji, rozwiązując w sposób o wiele prostszy i lepszy — te zadania, które ongiś stawiała sobie unja: hierarchiczne zerwanie z Moskwą. W sprawie „autokefalji” — według dosadnego wyrażenia pewnego warszawskiego biurokraty — nie trudno było dojść do porozumienia z *archijerejami*.

Rozumie się, tylko przy takiej obcej i niezwiązanej z ludnością hierarchii duchownej możliwe jest na Białorusi to „przymierze polonizacji z rusyfikacją”, które, jako następstwo traktatu ryskiego, rozkwitło u nas na gruncie użyżnionym przez „autokefalię”. Ludność prawosławna Białorusi nie ma w swym parafjalnym kościele tego duchowo-oświatowego i kulturalno-narodowego ośrodka, tysiącem nierozzerwalnych nici związanego z narodem, jakim jest w Galicji plebanja unickiego parocha.

W takim samym mniej więcej położeniu znajduje się i katolicka ludność na Białorusi. Białoruskie katolickie parafje są obsługiwane prawie wyłącznie przez księży Polaków, przy tem nieraz z gatunku najbardziej zaciętych nacjonalistów. Ludność katolicka białoruska ma w ten sposób w swym ojcu duchownym najczęściej uzbrojonego w cały arsenał duchownej i świeckiej władzy nieprzejednanego wroga narodowego odrodzenia Białorusi.

Taki stan rzeczy, nie do zniesienia à la longue, zaostriął się ostatnio dzięki nowej ofenzywie „Polskiego Rzymu” w osobie wileńskiego arcybiskupa ks. Jałbrzykowskiego.

Kłątwa rzucona przezeń na B. Ch. D., jego zdumiewające oskarżenia o „bolszewizm” rzucone z lekkiem sercem pod adresem partji, która bodaj jedyna ze wszystkich stronnictw białoruskich zdecydowanie zwalcza komunizm, wywołały — jak zapewniają przywódcy partji — burzliwą reakcję w postaci masowego oburzenia i protestów w środowisku białoruskiej katolickiej ludności, objętej przez tę organizację.

z wyżej wymienionych organizacji z istotnym celem sprowadzenia dążeń tych grup do jednolitej linii, do zorganizowania wzajemnej obrony i w wypadkach koniecznych do reprezentowania całości tych grup. Postanowiono dalej:

1. Że tylko te grupy, które domagają się prawa mniejszości narodowych, mogą starać się o przyjęcie do wspomnianego komitetu, który jedynie posiada upoważnienie rozstrzygania o przyjęciu.

2. Ze względu na wewnętrzną spójność polityki państwa francuskiego i belgijskiego w stosunku do mniejszości narodowych przedstawiciele ruchu flamandzko-narodowego z Belgji mają być zaproszeni do wstąpienia do wspomnianego Komitetu w charakterze obserwatorów.

3. Że do ustalenia statutów ma się odbyć i to w październiku lub w listopadzie 1927 r. zespolecie podpisanych delegatów, w którym na zaproszenie mogą brać udział i zastępcy innych mniejszości narodowych. To zjednoczenie odbędzie się w Paryżu, jako miejscu wybranem na zjazd Komitetu.

Przez przyjęcie tych uchwał uważa się Komitet centralny mniejszości narodowych we Francji jako utworzony z dniem 12 września 1927 r.“.

Drugi taki kongres odbył się w połowie sierpnia

1928 r. w Chateaulin. Oprócz Flamandów wzięli w nim udział również przedstawiciele pozostałych mniejszości narodowych Francji. Wyrazem solidarności tych wszystkich grup było odbycie się w temże Chateaulin posiedzenia „komitetu centralnego mniejszości narodowych Francji“.

Ośrodkiem, skąd bezwątpienia, wychodzi inicjatywa utrzymania wspólności całej akcji jest Alzacja i Lotaryngja — kraj, na którym 50 letnie oderwanie od Francji wycisnęło swoje piętno. Francja bezwątpienia nie doceniła tych właściwości, które w tym półwieczu utrwaliły się w odzyskanej prowincji, lekceważąc zagadnienie językowe i religijne oraz naturalne tendencje autonomistyczne, zakorzenione w Alzacji i Lotaryngji. Gdy 17 czerwca 1924 roku ówczesny prezes rady ministrów Herriot, reprezentant rządu lewicowego zapowiedział wprowadzenie praw „republikańskich” w Alzacji, fala protestów i manifestacji objęła cały kraj. W tej atmosferze zrodził się ruch autonomiczny, który w ubiegłych czterech latach poczynił wielki postępy. Już w niespełna w rok po mowie Herriot'a ukazuje się w maju 1925 r. nowe pismo „Zukunft”, będące naczelnym organem ruchu autonomicznego. Na łamach tego pisma najpierw zaczęto precyzować program autonomistów, w którym, prócz żądań w rodzaju parlamentu alzackiego, sformułowano żądanie uznania

Atak ze strony polskiej duchownej władzy jest uważany w tem środowisku jako otwarte wypowiedzenie wojny całej białoruskiej narodowo-katolickiej społeczności.

Nas tu zwłaszcza interesuje posądzenie B. Ch. D. ze strony metropolity Jałbrzykowskiego, o „religijny indferentyzm”, właśnie dlatego, że ono, jak łatwo zrozumieć, uderza w te *istotnie religijne, chrześcijańskie zasady, na których rozwijana przez nas tutaj krytyczna narodowa ideologia buduje swój ideał „Nowej Białoruskiej — Unji”*.

Pochodzi to stąd, że w uchwałach ostatniego zjazdu B. Ch. D., które wywołały wspomniane represje, Kościół prawosławny wszędzie figuruje obok Kościoła katolickiego („Kaściół, Carkwa”). To było główną przyczyną represji.

Jak widzimy rozbieżności między „Polskim Rzymem” i „białoruskiem narodowym chrześcijaństwem” są zbyt głębokie i zasadnicze, ażeby w rezultacie w swej dalszej ewolucji nie doprowadziły do zupełnego zerwania.

I oto, białoruska chrześcijańsko-narodowa ideologia z góry dyskонтując wszelkie możliwości, które zawiera w sobie rozwój i pogłębianie się tego konfliktu, wysuwa ideę „Nowej Unji”, jako ten czynnik, który potrafi zawładnąć rosnącym ruchem żywiołowym, ująć go w ramy organizacyjne i pokierować nim w celu dalszej narodowej wewnętrznej konsolidacji ludu białoruskiego. Ten nowy ruch skierowany *przeciw „Polskiemu Rzymowi”*, ogarniający, jak twierdzą kierownicy B. Ch. D., szerokie masy Białorusinów katolików, może stać się decydującym momentem w sprawie realizacji „Nowej Unji”.

Ruch ten zrodzony w katolickiej części Białorusi, może, jako ruch czysto narodowy, ogarnąć również Białoruś prawosławną.

O ile silny będzie ten ruch i dokąd doprowadzi on w rezultacie, o tem naturalnie mówić w tej chwili trudno, decydującą rolę odegra tu w pierwszym rzędzie decyzja Rzymu Apostolskiego, do którego, jak wiadomo, apelowała B. Ch. D., oskarżając „Polski Rzym” o stronnictwo i tendencje polityczne. *Privatissimus.*

Alzackich za mniejszość narodową. Zwolennicy tego kierunku zdobywają wpływy we wszystkich obozach, istniejących w trzech departamentach Alzacji i Lotaryngji (Górnego i Dolnego Renu oraz Moseli). Po odseparowaniu się od tego kierunku czynników narodowych, profrancuskich organizują się w trzech ugrupowaniach partyjnych. Maksymalistyczny program wysuwa t. zw. „*Elsass-Lothringische Landespartei*”, której wodzem jest *dr. Karol Ross* a w jego zastępstwie nowoobranym deputowanym *Rene Hauss*. Domaga się ona parlamentu alzackiego z szerokimi uprawnieniami, kładąc szczególny nacisk na kwestję językową. Język francuski w szkołach chce uważać za obcy. Faktycznie zmierza do całkowitej niepodległości w „ramach Stanów Zjednoczonych Europy”, przez to samo dążąc do usunięcia zwierzchnictwa Francji nad Alzacją i Lotaryngją. Zdaniem partji Alzaccy tworzą we Francji mniejszość narodową, która podobnie jak każda inna mniejszość ma prawo domagać się opieki Ligi Narodów. Drugą partją również maksymalistyczną jest partja postępową, reprezentowaną w parlamencie przez deputowanego *C. Dahlet'a*. Istotnych różnic między obiema partjami niema. Najumiarkowańsza z tych grup „*Union po-*

## Specyficzny język.

(*Polecić, zalecić, spowodować*).

Być może z powodu napływu nowych ludzi, a może i z innych powodów niektóre wyrazy z mowy potocznej nabierają nowego znaczenia, lub też ucierają się nowe wyrazy. Szczególniej to dotyczy gwary tak zwanej oficjalnej lub urzędowej. Dla przykładu weźmiemy trzy słowa wymienione w podtytule: polecić, zalecić i spowodować. W gwarze urzędowej nabrały one innego znaczenia, niż to, jakie posiadały dotychczas w potocznej mowie zwykłych śmiertelników.

Tak słowo polecić używało się i używa w mowie potocznej w innym sensie niż w ma to obecnie miejsce w mowie papierów urzędowych. Wiemy, że można polecić młodą osobę opiece osoby starszej, można coś polecać łaskawym względem kogoś. Kupiec poleca swoje towary. Ludzie polecają się opiece Boskiej i t. p. i t. p. Natomiast słowo to użyte w piśmie lub mowie oficjalnej ma już zupełnie inne znaczenie: *polecić* oznacza tu to samo, co *rozkazać*. Tak, zwierzchnik pisze do swego podwładnego: *polecam* zrobić to, a to Wyraz ten ma znaczenie kategoryczne. Jeżeli w piśmie urzędowym jest napisano „*polecam*”, to tu nie może być żadnych rozumowań i komentarzy — to jest rozkaz i trzeba go spełnić.

Wyraz zalecić w mowie naszej potocznej ma zastosowanie dosyć określone np. doktor zaleca choremu spokój, zaleca pewną dietę, zaleca pewne lekarstwa; w pewnych wypadkach zaleca się zmianę otoczenia, czy też klimatu. Słowo to ma też zastosowanie w określaniu afektów sercowych, np. mówimy: młody człowiek zaleca się do młodej panny i t. p. i t. p. Tymczasem wyraz ten ma dziś zastosowanie w sprawach urzędowych, tak jak i słowo *polecam*, lecz użycie tego wyrazu w podobnych wypadkach ma swój specyficzny odcień, czasem dosyć subtelny. O ile w piśmie np. urzędowym słowo *polecam*, jak to już mówiliśmy, ma sens zupełnie kategoryczny, to słowo *zalecam* wymaga specjalne-

*pulaire-republiquaine*” również domaga się autonomji, wysuwając na plan pierwszy kwestje wyznaniowe.

Należy stwierdzić, że po paru latach pracy ruch odśrodkowy w Alzacji może się wykazać pokaźnymi rezultatami. Ma on za sobą historię konfiskat, areztowań, procesów, zamachów. Ma za sobą liczne zwycięstwa wyborcze, jak np. podczas ostatnich wyborów municypalnych, podczas których autonomiści osiągnęli zdecydowaną przewagę w Strasburgu, Kolmarze i Milhuzie.

Powodzenie ruchu separatystycznego w Alzacji niewątpliwie będzie oddziaływało zachęcająco na ruchy autonomiczne w innych dzielnicach państwa, to też ewolucję doniedawna rzekomo jednolitej Francji w kierunku decentralistycznym należy uważać za sprawę przesądzoną.

go zorientowania się w sytuacji. Jeżeli w piśmie władzy wyższej do instancji podległej użyto słowa „zalecam”, to nie jest wiadomem dokładnie, czy co się zaleca ma być koniecznie spełnione, czy też nie. Tu trzeba mieć nos, trzeba umieć wyczuć intencję władzy. Bo może być wypadek gdy zalecenie równa się poleceniu, a może zachodzić i taka okoliczność, gdy przez użycie słowa zalecam władza dopuszcza i niewypełnienia zalecenia. Używa się to słowo także w tych wypadkach jeżeli np. władza nie ma dokładnych podstaw prawnych do polecenia czegoś, a chce żeby to coś stało się — wówczas słowo zalecam ratuje sytuację. Bo jeżeli ktoś później będzie rościł pretensje do władzy, że wydaje zarządzenia, nie oparte na ustawie, to władza zawsze może zasłonić się tem, że zarządzenia takiego nie dawała, a tylko zaleciła, co nie oznacza, że poleciła. I władza jest w porządku.

Nad rozgadywaniem ścisłego znaczenia słowa zalecam najczęściej głowią się najniższe urzędy samorządowe, t. j. gminy. Zarząd gminy, a właściwie wójt, jest często zasypywany rozmaitemi zaleceniami i mądry będzie wówczas, jeśli roztropnie zgadnie co trzeba wnet spełnić, z czem można zaczekać, a czego można wcale nie wykonać. Taki wójt doskonale zwykle w tych rzeczach orientuje się, pomimo to, że żaden chyba urzędnik nie ma na swej głowie tyle władz, co wójt gminy. Ale wójt to jest taki człowiek, który powinien wiedzieć co w trawie piszczy.

Przejdźmy z kolei do słowa spowodować. Potocznie się mówi: spowodować skandal, spowodować nieszczęście, spowodować śmierć, chorobę, radość, wesołość i t. p. i t. p. W brzmieniu urzędowym słowo to ma zupełnie odmienne znaczenie. Trudno je zastąpić lub porównać do innego wyrazu. Następuje tu podobieństwo do słowa „sprowokować”, ale odrzucamy to brzydkie porównanie.

Weźmy lepiej kilka przykładów użycia tego wyrazu, to nam może znaczenie tego słowa wyjaśnić. Władze naprzykład życzą sobie uczcić jakiś dzień uroczystością. Lecz same tej uroczystości urządzić nie mogą; nie mogą np. rozkazać ludności zebrać się i wiwatować, czy też iść do kościoła i modlić się. W tym wypadku zwraca się władza do organu sobie bezpośrednio podległego, a który ma bliską styczność i wpływa na środowiska ludzkie (np. gmina, policja) i proponuje jej spowodować urządzenie uroczystości. Tu słowo spowodować ma znaczenie: skłonić, namówić, wpłynąć, a nawet nacisnąć i . p. Władza podległa ma obowiązek użyć w tym wypadku wszelkich jej dostępnych środków, aby życzeniu wyższej władzy stało się zadość. Inny wypadek użycia słowa spowodować. Władza z pewnych względów życzy sobie obsadzić pewne stanowisko upatrzoną osobą. Jednak wakansów niema, miejsca są zajęte. Wówczas władza zaleca urzędowi podległemu spowodować przyjęcie na posadę takiej to, a takiej osoby. Orientujący się urząd, do którego taka propozycja zostanie skierowana, wie już co trzeba zrobić: trzeba zwolnić kogoś z posady i przyjąć poleconą osobę. Wtedy znaczeniu słowa spowodować stanie się zadość. Podczas wyborów do instytucji samorządowych, czy też społecznych, zaleca się władzom, mającym styczność z temi instytucjami, spowodowanie wyniku wyborów podług intencji władzy wyższej. Tu także słowo „spowodować” dokładnie wyraża życzenie władzy, która chce przeprowadzić wybory po swojej myśli.

Wiele jeszcze przykładów można przytoczyć

gdzie użycie słowa „spowodować” najlepiej się nadaje. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że można spowodować aresztowania kogoś, a nawet mówią, że można spowodować przynależność do pewnej partii politycznej.

Słowo „spowodować” nadaje się bardzo dobrze też w takim wypadku, jeżeli władze wyższe życzą sobie urządzić zbiórki na cel jakiegoś funduszu. Wówczas zalecają organom sobie podwładnym (np. gminom) spowodowanie takiej zbiórki. Czasem też chodzi o spowodowanie zebrania podpisów pod adresem czy petycją.

Jak widzimy więc, nasza biurokracja bardzo wydatnie się przyczynia do zbogacenia języka polskiego. Nie tylko tworzy nowe terminy, ale i dawnym wyrazom nadaje nową interpretację. Lingwista ma tu ciekawe pole do obserwacji...

Referent.

## Bibliografia.

*Z ruchu kulturalno-oświatowego wśród polskich Tatarów.* Wydanie Rady Centralnej Związku kulturalno oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Wilno, 1929.

Tytuł nie zupełnie odpowiada treści. Jest to poprostu sprawozdanie ze zjazdu delegatów oddziałów Związku Tatarów, który się odbył w Wilnie w d. 26 grudnia 1928 r.

Treść sprawozdania wypełniają przeważnie szczegóły natury organizacyjnej, wśród których zasługuje na uwagę przyjęty przez zjazd wniosek p. Leona Kryczyńskiego utworzenia tatarskiego muzeum narodowego i przystąpienia do wydawania Rocznika Tatarskiego.

Wysoce charakterystycznym momentem zjazdu było uroczyste uczczenie pamięci Aleksandra Sulkiwicza, długoletniego i wybitnego działacza P. P. S. Kto znał „Michała” (pseudonim partyjny Al. Sulkiwicza), jego przekonania i ideały rewolucyjne, jego ofiarną działalność konspiracyjną, ten nie może bez uśmiechu ironicznego czytać dytyramby na jego cześć, wygłaszane obecnie przez ludzi, którzy w tym czasie, gdy niez mordowany kolporter bibuły nielegalnej podważał w podziemiach podstawy caratu, zajmowali wysokie stanowiska w wojskowej i cywilnej służbie tegoż caratu. P. Aleksander Achmatowicz, dawny senator rosyjski (obecnie również polski), podnoszący w przemówieniu zasługi Aleksandra Sulkiwicza jest to zaiste taki paradoks życiowy, z jakim nie często możemy się spotkać nawet w obecnych warunkach powojennych, które przyzwyczaiły wszakże nas do wszelkiego rodzaju niespodzianek i nieprawdopodobieństw. W najśmielszych swych marzeniach nie spodziewał się chyba nigdy zacny i bezgranicznie oddany sprawom partji, a następnie legjonów „Czarny Michał”, że po śmierci będzie stawiany przez swych rodaków, z którymi prócz pochodzenia nie miał nic wspólnego, jako wzór „służby Ojczyźnie dla narodu tatarskiego”... Co prawda, za jego życia ci rodacy nosili miano „Tatarów litewskich”, a dziś zowią się oni „Tatarami polskimi”, zmiana nazwy więc tłumaczy poniekąd i zmianę zapatrywań.

*Myśl Karaimska.* Ilustrowane czasopismo naukowe, literackie i społeczne. T. II Zesz. I, Wilno 1929.

Wówczas gdy Tatarzy zamyślają dopiero o wydawnictwie swego rocznika, Karaimi już od kilku lat

wydają czasopismo, poświęcone historii; etnografii i kulturze swego narodu. „Myśl Karaimska“ jest ciekawa z tego względu, że tekst jej jest redagowany częściowo w języku karaimskim, w narzeczu trockim, przyczem stosowana jest transkrypcja naukowa, ustalona przez prof. T. Kowalskiego.

Prócz odezwy Hachana Karaimów do rodaków z powodu 10-lecia wskrzeszenia niepodległości Polski, wierszy w języku karaimskim z tegoż powodu oraz drobnych wiadomości kronikarskich, „Myśl Karaimska“ nie zawiera prawie żadnych materiałów, dotyczących życia miejscowych Karaimów. Z wyjątkiem studjum etnograficznego „o wróżbach z drgania części ciała“, które obejmuje również Karaimów trockich, reszta prac oraz większość ilustracji dotyczy dawnych dziejów i obecnych warunków życia Karaimów krymskich. Dowodzi to, że mimo oddalenia i odmiennych zgoła warunków bytu poczucie wspólności narodowej wśród ogółu Karaimów jest niezmiernie żywe.

a.

## KRONIKA.

**Niedostępne materiały.** W lutym jeszcze został sporządzony spis szkolny działwy na terytorjum okręgu naukowego wileńskiego. Dotąd, niestety, nie zostały podane do wiadomości publicznej jego wyniki. Jedyne „Dziennik Wileński“ ogłosił rezultaty spisu, dotyczące Województwa Wileńskiego. Podług tych danych ilość dzieci urodzonych w okresie między r. 1916 a 1929 wynosi na ogół 335,764. Podług języka ojczystego dzielą się one tak: mową polską posługują się rodzice 189,017 dzieci, białoruską — 91,252, litewską — 16,254, rosyjską — 11,912 i rozmaitemi innymi — 4,603.

Nie wiemy, czy dane powyższe są zaczerpnięte istotnie ze źródła urzędowego. W każdym razie nasuwa się pytanie do jakiej kategorii zaliczono wszystkich „tutejszych“, których język ojczysty jest niezmiernie trudno określić, ponieważ ten stanowi swoistą gwarę i złożoną z mieszaniny słów polskich, białoruskich i litewskich. Byłoby niezmiernie interesującym dowiedzieć się, jak sobie dawali radę z temi trudnościami spisowawcze i czy udzielono im z okręgu odpowiednich wskazówek oraz instrukcyj. Wielka szkoda, że tak ciekawe materiały nie są dostępne badaczom stosunków narodowościowych i językowych w naszym kraju.

**Obchód jubileuszowy.** 25-a rocznica zniesienia zakazu druków litewskich czcionkami rosyjskimi była obchodzona przez społeczeństwo litewskie w Wilnie uroczystie a poważnie. W dniu rocznicy t. j. 7 maja odprawione zostało nabożeństwo w kościele św. Mikołaja z odpowiednim kazaniem, następnie w godzinach popołudniowych sędziwy pedagog p. J. Kajruksztis wygłosił odczyt oparty na osobistych wspomnieniach z okresu zakazu, wreszcie wieczorem w Klubie litewskim odbyła się herbata, podczas której wygłoszono szereg okolicznościowych przemówień. Na Zielone Świątki zorganizowana została akademja publiczna oraz w Ickalu T-wa Naukowego Litewskiego otwarto b. ciekawą wystawę druków litewskich.

Spółeczeństwo polskie, niestety, nie uważało za stosowne, nawet przy tak wybitnie apolitycznej akcji, zmanifestować swych uczuć „bratnich“. Prócz naszego pisma jedynie „Kurjer Wileński“ zamieścił obszerny artykuł, omawiający znaczenie pamiętnej w dziejach odrodzenia narodu litewskiego daty 7 maja 1904 r. Poza to żadne pismo nie wspomniało o rocznicy ani słówkiem.

**Działalność oświatowa Bloku Bezpartyjnego.** Po nieudanych próbach wydawnictw dla naszego ludu posługującego się językiem polskim podejmowanych przez rozmaite organizacje polityczne i kulturalne jak „Straż Kresowa“, „Kultura“, „Partja Pracy“ i t. p. — zdawało się, że wszystkim nie powołanym kulturregerom, nie znającym ani miejscowych stosunków, ani potrzeb i zainteresowań tutejszych mas ludowych, nie rozumiejącej ich odrębnej psychiki i orjentującym się w skomplikowanej strukturze naszego kraju raz na zawsze odpadnie chętka do podobnych przedsięwzięć oświatowych.

Ale gdzież tam! Oto znowu mamy nowy eksperyment w tym rodzaju i w dodatku w formie całkiem już karykaturalnej. Zaczęło mianowicie wychodzić w Wilnie pismo tygodniowe p. t. „Gospodarz Kresowy“, wydawane i redagowane przez p. Fr. Świderskiego, sekretarza grupy wileńskiej postów z B. B. Właściwie redakcja p. Świderskiego ogranicza się do kilku wzmianek o charakterze lokalnym na pierwszej i ostatniej stronie tygodnika. Reszta materiału pochodzi z redagowanego i drukowanego w Warszawie tygodnika „Gospodarz Polski“, o czym świadczy widniejący u góry w środkowych kolumnach napis. Czyż trzeba nadmienić, że treść spreparowanego w ten dowcipny sposób pisma w najłabszym stopniu nie odpowiada gustom i potrzebom czytelnika wileńskiego nawet z okolic podwileńskich, nie mówiąc już o dalszej prowincji. O gospodarstwie bardzo mało o „Kresach“ jeszcze mniej, natomiast polityki b. dużo. A oto bodaj tylko chodzą inicjatorom maskaradowego wydawnictwa!

**Po staremu.** Znaną jest ogólnie ignorancja dziennikarzy i polityków francuskich na punkcie krajoznawstwa obcych terenów zwłaszcza we wschodniej Europie. Wymowną próbkę jej znajdujemy w artykule „Un petit dictateur“, zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów poważnego dziennika szwajcarskiego „Journal de Genève“, omawiającym sytuację polityczną Litwy w związku z dyktatorskimi rządami Voldemarasa.

O ile przedstawienie obecnych wypadków i stosunków w Litwie nie razi zbyt w artykule ani tendencyjnością ani też brakiem znajomości rzeczy, chociaż oczywiście niektóre wywody nie wytrzymują krytyki, o tyle informacje krajoznawcze pozostawiają wiele do życzenia. Dość powiedzieć, że autor uważa Litwę za kraj tak prymitywny pod względem kultury rolniczej, że sądzi, iż nie jest tam znane nawożenie pól, natomiast jest stosowana powszechnie trzypolówka. Nic dziwnego, że tego rodzaju informacje usposabiają czytelnika na Zachodzie niezmiernie sceptycznie wobec wysiłków państwowotwórczych narodu litewskiego.

Przysłowiowa „razwieszająca klukwa“ w opisach Rosji, jak widać, nie prędko jeszcze zniknie ze szpalt pism francuskich...

**Nieprzyjęta delegacja.** Podczas ostatniego pobytu marszałka Piłsudskiego w Wilnie zgłosiła się do Województwa delegacja litewska w osobach pp. Staszysa i Szyksnisa, pragnąc uzyskać audjencję w celu przedstawienia dezyderatów społeczeństwa litewskiego w sprawie zamkniętych od czasu słynnych „retorsyj“ szkół T-wa „Rytas“, w tej liczbie seminarjum nauczycielskiego. W zastępstwie wojewody delegację przyjął wice-wojewoda Kirtiklis, który zakomunikował, że marszałek Piłsudski żadnych audjencji nie będzie i tym razem udzielał i że w sprawach szkolnych litewskich należy się porozumiewać z p. Holówką, nacelnikiem Wydziału Wschodniego w Min. Spraw Zagranicznych.

## Treść numeru:

Pocieszający objaw. — cz. Nowa faza. — *Privatissimus*. Unja w przeszłości i przyszłości. — *Referent*. Specyficzny język. — Bibliografja. — Kronika. Odcinek: Zagadnienie narodowościowe we Francji.

**DRUKARNIA „LUX“**  
WILNO, PORTOWA 7, TEL. 203  
WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA  
ROBOT DUKARSKICH STARANNIE,  
SZYKBO I PO NISKICH CENACH.

